

Mariusz Cieślik



Teatr i nowoczesność

Polski teatr od lat pogrąża się w jałowych eksperymentach.

Samorządy masowo oddają sceny ludziom, którzy zamiast wystawianiem sztuk zajmują się manifestowaniem poglądów. Dramaturgia szybko umiera, bo najlepsi nawet autorzy nie są w stanie wystawić swoich tekstów. Dyrektorzy i reżyserzy uważają po prostu, że lepiej dopisywać klasykom. Rewolucja trwa. A co będzie, kiedy już się dokona? Niczego nie będzie – jak mówi klasyk. Wciąż jest jednak nadzieja na przyszłość, a mówię to po spędzeniu dwóch wieczorów w teatrze.

Ten pierwszy był szczególnie krzepiący. Oto młodzi adepci, licealiści z lubelskiego Teatru Panopticum, pokazali w Warszawie swoją inscenizację „Horroru licealnego” Piotra Zaremby. Z powieści, zgodnie z tytułem należącej do literatury grozy, wybrali wątek teatru w teatrze.

Oto uczniowie katolickiej szkoły wystawiają, trochę wbrew własnej dyrekcji (Księdzodyr, czyli ksiądz dyrektor), molierowskiego „Świętoszka”. W trakcie pracy nad sztuką dochodzi do konfliktu, który wymyka się spod kontroli. A rozsądnikiem negatywnych emocji jest zaburzona młoda aktorka, odrzucona przez całą grupę.

Zawsze z zainteresowaniem, by nie powiedzieć entuzjazmem, obserwuję teatry szkolne. To z nich wywodzi się przecież pokaźna grupa wybitnych artystów, którzy grają na najlepszych scenach kraju. Takie osiągnięcia ma też, prowadzone od prawie 30 lat przez Mieczysława Wojtasa, Panopticum. Ich przedstawienia są profesjonalnie przygotowane i nieźle zagrane. Dotyczy to również „Horroru licealnego”. Najciekawsze w tym spektaklu jest jednak przesłanie dotyczące samej natury teatru. Oto młodzi aktorzy bardzo przekonująco wyśmiewają „nowoczesność”. Tę, która miałaby

się objawiać np. wprowadzeniem do tekstu Moliera wątków feministycznych, transgenderowych czy antyprzemocowych. Albo np. dopisaniem piosenek. To najmocniejsza strona spektaklu Panopticum, że właśnie młodzi ludzie bronią istoty teatru przed ideologami.

Kiedy dzień później odwiedziłem Teatr Narodowy, by zobaczyć „Marię Stuart” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego, przekonałem się, że nowoczesność starzeje się najszybciej. Tekst Fryderyka Schillera broni się fantastycznie, doskonale jest aktorstwo Danuty Stenki, Wiktorii Gorodeckiej, Jarosława Gajewskiego, Karola Pochecia czy Przemysława Stippy. Jest to bardzo dobre przedstawienie, mimo zabiegów reżysera zmierzających do unowocześnienia. A czasem nawet wbrew nim. Skoro adeptów i wybitnych artystów łączy wiara w teatr mówiący językiem sztuki, nie wszystko jest jeszcze stracone. /©©